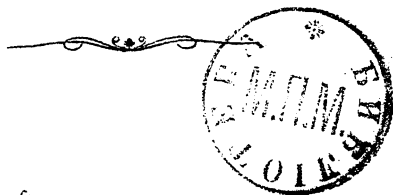


GORZAŁKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.



TOM II.

WARSZAWA

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.

1894.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Февраля 1894 г.

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, Czysta № 4.

ROZDZIAŁ I.

Nadzieja i zawód Marudy.

Wypędzony ze dworu, Tomek wrócił do karczmy, podczas gdy dziaduś jego myszkował około zabudowań dworskich, w nadziei że spotka tam któregoś z wyższych oficyalistów, a może nawet samego dziedzica i wypowie słowa prawdy. W rzeczywistości, stary tęsknił do gorzelni i mimowolnie w tę stronę kierował kroki. Wabił go tam huk, widok kłębów buchającego dymu, woń w swoim rodzaju. Owiała go atmosfera tego czynnego życia, które od tylu lat pędził, i nałóg tak go ciągnął, jak do magnesu. Stał na tyłach gorzelni, słuchał zgiełku maszyny parowej.

— Panewki gwiżdżą! — Mruknął sam do siebie. — Oni, psiedusze, musi nie podlali oliwy! Czy to tam który umie chodzić koło tego?...

Tacy i nie doczyszczą maszyny, jak należy. Weźmie łańch ladajaki, pobabrze nim i koniec. A u mnie, Panie święty, wszystko błyszczało; no, bom wiedział!

Powlókł się do tej części gorzelni, gdzie była słodownia i tu spoglądał z góry na małe okienka, leżące prawie na ziemi, odrutowane gęsto. Wyraźnie słyszał, że wewnątrz szuflują jęczmień i znowu mówił sam do siebie:

— Dałbym szyję, że ten chycel, co w słodowni przerabia wyrosnięte ziarno, napsoci im dobrze! Który z nich zaś wie, kiedy słód należy zapotniać? Tam jest teraz pewnikiem setnie ciepło, ale żaden sobaka okienka nie otworzy, żeby przedmuchało!... Ooo, i gorzelany sam nie wie, jaka ma być długość korzonka u porośniętego słodu, — postrzeleniec taki! A wszystkim im w łeb zajechał słód zielony. Bo czy im się to chce suszyć, przewracać ziarno na suszarni? Zawdy przepalą! Świniarze jedne, nie wiedzą tego, że zmełty słód można i trzy miesiące trzymać! A zielony co...

Kulejąc, poszedł dalej, przystanął, włożył obie ręce w kieszenie kapoty i rzekł z goryczą:

— Toć ja pomnę, co było, kiej ten sam Chrapowicz dodał raz złych drożdży: — zrobił

się na zacierze kożuch taki twardy, jak pode-
szwa. No, alem przebił tę skorupę wiosłem,
dolało się ciepłej wody i dobrze!... Raz ja ich
to wyprowadziłem z biedy? Cóż mam dziś za
to? Szczuli na mnie, szczuli i wyszczuli!

Zrobiło mu się ogromnie przykro i zaczął
obliczać, ile on to lat służył przy gorzelni.

— Dwudziesty rok miałem, kiej mię wziął
do gorzelni nieboszczyk Strumski. Nie, dwu-
dziesty rok miał wtenczas Józek, syn niebosz-
czyka stryka!... Ja musi miałem coś na dwu-
dziesty na drugi... No, a siłaż lat temu, jak
umarł stary Strumski?... Zmarł przecie na
adwencie... Gdzie znowu,—na adwencie zmar-
ła stara Strumska...

I nie mógł się dorachować, ile lat przebył
w gorzelni.

Ścisnęło mu się teraz serce jeszcze bardziej.

— Caluśkie życie straciłem i wygonili! Cóż
teraz będę robił? Na parobkam za stary, na
polowego, gajowego, czy karbowego, nikt mię
nie weźmie, bom kulawy. Prawie mi było do
śmierci służyć przy gorzelni... Oj, sprawiedli-
wość ludzka!

Obejrzał się naokoło, upatrywał, czy gdzie
nie idzie dziedzic. Gdyby nadszedł, spostrzegł